

liberum Veto

Pismo Klubu Miłośników Historii - Klubu Europejskiego

Rok 2011, numer **70**

28. kwietnia



Ważne tematy:

- Rozmowa o prof. Gurgaczu
- Strajk na Wujku
- Antysemityzm w Polsce
- Rewolucje w Afryce

W tym numerze:

Wspomnienia pedagoga	1
Le Monde	2
Wywiad z S. Płatkiem	2 - 3
Czy Polacy to antysemita?	4
Recenzja spektaklu Dziady	4 - 5
Arabski efekt domina	6
Redakcja LW	6

Wspomnienia pedagoga — rozmowa z zastępcą dyrektora: dr Markiem Piętką

Rozmawia: Agata Jędrzejczyk

Wychowawca Jerzego Buzka, bibliotekarz, nauczyciel historii. Zwykły człowiek, czy fenomenalna postać? A może jedno i drugie... czyli jak profesora Gurgacza pamięta dyrektor naszej szkoły.

Kim dla Pana, Panie Dyrektorze, był profesor *Franciszek Gurgacz*?

Niezbyt dobrze pamiętam profesora Gurgacza, ponieważ minęło 50 lat od czasów, gdy byłem jego uczniem. W podstawówce był moim nauczycielem historii, natomiast później zaangażowałem się w pomoc w szkolnej bibliotece, gdzie razem zajmowaliśmy się książkami.

Jakim był nauczycielem, a przede wszystkim, jakim był człowiekiem?

Był bardzo odczytany i zawsze podziwiałem jego wszechstronność i wiedzę. Potrafił dobrze doradzić przychodzącym do biblioteki. Nie przypominam sobie, by profesor był zagniewany czy zdenerwowany... cechowała go raczej cierpliwość i zrównoważenie. Lecz najlepszym słowem na określenie jego postawy jest: skromność. Schodził z piedestału swej wiedzy i poświęcał się nauczaniu, czy pracy w bibliotece. O jego osiągnięciach nigdy nie dowiadywałem się bezpośrednio od profesora lecz dopiero dzięki relacji innych ludzi dostrzegalem, z jak nieprzeciętnym człowiekiem mam do czynienia.

Jak traktował młodzież? Czy miał dobry kontakt z uczniami?

Był przyjazny w stosunku do uczniów. Przypominając sobie profesora Gurgacza zawsze towarzyszą mi pozytywne uczucia. Może dlatego, że lubiłem historię i między innymi dzięki niemu nie miałem problemów z tym przedmiotem.

Co wyjątkowego zawdzięczamy profesorowi?

To co wszystkim nauczycielom. Przede wszystkim wykształcił całe pokolenia młodzieży, przysporzył wielu absolwentów, z których możemy być dziś dumni.

Czy istnieje jakieś szczególne przesłanie wpływające z życia profesora Gurgacza, które moglibyśmy, jako społeczność szkolna, wcielić w życie?

Ciężko tu mówić o słowach profesora, ale myślę, że trzeba patrzeć na jego życie. To co widzimy w jego postawie - można być mądrym, będąc skromnym. Można dużo przekazać pokoleniom, ale niewiele o tym mówić.

Le Monde

Le Monde est un journal quotidien français qui paraît l'après-midi avec la date du lendemain. Son fondateur est Hubert Beuve-Méry, et le directeur Eric Fottorino.

Le journal contient plusieurs rubriques. A la Une on trouve un résumé des plus grands articles de numéro. En bas de première page figure une image satirique du dessinateur de presse Plantu. En deuxième page, sous le titre « 24 heures dans le monde », on observe de brèves descriptions de reportages que l'on retrouve dans les pages suivantes. Sur « Page Trois » on peut lire l'article du jour de Frédéric Lemaître, Béatrice Gurrey ou d'autres journalistes. Plus loin on trouve les pages : « Planète », « International », soit « International & Europe », « France », les actualités françaises, « Economie » où je peux vérifier chaque matin : les cours du jour, puis je lis les « Décryptages ». Enfin on arrive à la fin, lorsqu'apparaissent les pages « Culture », « Météo & jeux », « Carnet », avec des annonces, « Sport ». Et pour finir, sur la dernière page - « les courriers du jour ». De temps en temps je trouve les cahiers supplémentaires p.ex. « Le Monde des Livres ». Maintenant je vais résumer brièvement les plus grands articles de la rubrique culture, qui sont apparus pendant la semaine de 11 au 16 octobre.

Tout d'abord les expositions, l'art. Montrer les photos de Larry Clark aux jeunes de moins 18 ans? Une exposition de tableaux de Claude Monet. Le Grand Palais, ou un « musée provincial » Marmottan ? Les sorties. Luc Bondy invite à voir ses « Chaises », la pièce de Ionesco. Plus amusant ? Les garçons « Trocks » de New York proposent une caricature de Ballet professionnel! Ensuite, quelques mots sur l'économie de la télévision, les grandes stars et les personnes homosexuelles. Puis, des informations autour de la musique. « Lénine, Staline et la musique », c'est-à-dire les mélodies soviétiques à la Cité de la musique. L'interview avec un «multi-flûtiste» Henri Tournier.

Après, quelques nouveautés pour des bibliophiles. La rubrique « le livre du jour », les entretiens avec des écrivains, comme celui de mardi 12 octobre avec Umberto Eco. Attirant! Enfin, ce qui concerne le monde entier. Une exposition « Hitler et les Allemands » à Berlin, (l'article de Frédéric Lemaître « Hitler, une obsession allemand », sur la page trois.)

Une première après la guerre. Les trésors comme Greco, Goya, Dürer viennent de Budapest à la Royal Academy of Arts à Londres.

Personnellement, j'apprécie beaucoup ce journal pour le nombre d'informations que j'y trouve. Les articles sont bien placés, lisibles, et compréhensibles. C'est une écriture qui s'adapte à mes besoins. J'aime découvrir chaque jour des articles toujours plus fascinants que les autres. En revanche le format berlinois le rend désagréable à lire, tout particulièrement dans le métro.

Darianna Myszka

Słuchać strzały na „Wujku” - czyli rozmowa ze Stanisławem Płatką

Rozmawia: **Wojciech Sontag**

Jakie były powody wybuchu strajku? W jaki sposób się do niego przygotowywano?

To jest bardzo szerokie pytanie. Przede wszystkim fala wielkiego niezadowolenia. Innym powodem jest stan wojenny wprowadzony na Śląsku o godzinę wcześniej niż w całej Polsce - już od godziny 23 zaczęto internować działaczy opozycyjnych. Tak stało się również z naszym przewodniczącym komisji zakładowej - krótko po 23.00

była pierwsza próba zatrzymania Jana Ludwiczaka. Przewodniczący nie wpuścił do domu funkcjonariuszy i wezwał pomoc. Czterech górników pracujących na nocnej zmianie pośpieszyło mu z pomocą. Kiedy dotarli na miejsce, tj. ok. 23.30 zostali dotkliwie pobici. Konieczna była interwencja chirurgiczna. Po wizycie w szpitalu wrócili na kopalnię - o 1.00 w nocy ogłoszono strajk. Był to pierwszy strajk w stanie wojennym. Jednak ci, którzy go ogłaszali nie wiedzieli, że trwa już stan wojenny, ponieważ ogłoszono go dopiero w niedzielę rano. Do załogi tej przyłączyło się miano burzycieli, bo jako pierwszy zakład w Katowickim Zjednoczeniu Węglowym przystąpił do strajków w sierpniu 81 roku (stąd też wśród podpisujących Porozumienie Jastrzębskie był członek załogi kopalnianej). Jako pierwsi zaczęliśmy rozliczać notabli rządowo-partyjnych z posiadanego majątku, w którego posiadanie weszli w sposób nieprawny. Tak m.in.: sekretarz Edward Gierek, Zdzisław Grudzień, minister górnictwa Stanisław Lejczak, wicepremier Jan Szydłak budowali swoje posiadłości korzystając z kopalni Wujek. Kiedy powstała Solidarność w sierpniu 1980 sprowadzono na kopalnię Najwyższą Izbę Kontroli i wyniki tej kontroli poznaliśmy na wiosnę. Latem zaczęto proces odbierania majątków przedstawicielom władzy. Myślę, że to miało wpływ na nastawienie władzy województwa katowickiego do tej załogi — właśnie dlatego dokonany został tak skrętny plan ich pacyfikacji.

W kraju brakowało wszystkiego. Całe szczęście, że młode pokolenie nie pamięta czasów gdy aby kupić mieszkanie trzeba było czekać ok 10 lat. No i w takich realiach żyliśmy. Realia te przyczyniły się do wybuchu strajku. Wprowadzenie stanu wojennego było niczym innym jak pozbawieniem złudzeń tego społeczeństwa, które w bardzo krótkim czasie potrafiło się zmobilizować i zorganizować. Członkami „Solidarności” był co trzeci Polak, członków partii było 3 miliony. Przeciwwaga tak silnego związku była bardzo wielkim niebezpieczeństwem - dlatego od samego powstania Solidarności rząd przygotowywał się do rozprawy z tym ruchem i jego działaczami. Wielu działaczy opozycyjnych wstępowało do „Solidarności” - wykorzystywali licznych związkowców jako koło napędowe swoich działań. Komisja krajowa chciała wiosną 82 roku przeprowadzić wolne wybory które były dla nich wielkim niebezpieczeństwem związanym z możliwością utraty władzy. Obawa ta spowodowała wprowadzenie stanu wojennego. „Mniejsze zło”, o którym mówił ówczesny dyktator Wojciech Jaruzelski polegało najprawdopodobniej w jego mniemaniu na przedłużeniu hegemonii panowania PZPR-u.

Jak przebiegała konfrontacja z ZOMO i MO?

Strajkujących górników było ok. 3 tysięcy. Liczebność MO i ZOMO była podobna, więc władza informowała o 3,5 tysiącach strajkujących. Postanowiliśmy strajkować na powierzchni— przewidzieliśmy kolejny krok władzy- odcięcie prądu na kopalni (wiążące się z wyłączeniem podziemnych wentylatorów). W ciągu pół godziny musielibyśmy wrócić na górę po drabinach (szyby także wymagają prądu). Nie wzięto jednak pod uwagę faktu, że kopalnie muszą mieć dwa niezależne od siebie źródła energii- wyłączono tylko jedną stację trafo.

Ze względu na zagrożenie strajkowaliśmy na powierzchni. Nie wychodziliśmy poza teren zakładu, co uniemożliwiło milicji przeprowadzenie zaplanowanej akcji. Chciano nas sprowokować, do wyjścia przez wyłom zrobiony przez czołg. Za wyłomem, na skarpie, przygotowane zostało stanowisko ogniowe. Prowokowano nas do ucieczki. Zostaliśmy jednak na terenie zakładu. Plan oskrzydlenia i wypierania nas przez ten szeroki wyłom się nie powiódł, więc na teren kopalni wprowadzono pluton specjalny. Zaczęto strzelać do górników. Strzelano głównie z RAK-ów. Milicjanci posiadali także broń specjalistyczną (np. karabin snajperski). Nasza broń była prowizoryczna: ręcznie wykonane piki, łańcuchy itp.. Wszystko, co było dłuższe od milicyjnej pałki było dobre do obrony. Milicja miała też tarcze, nie sprawdzały się one jednak w 16-stopniowym mrozie (po uderzeniu metalowym prętem po prostu się rozpadały).

Został Pan ranny?

Tak. Kula przeszła przez prawe ramię i zatrzymała się na ostatnim żebrze. Ledwo minęła tętnicę.

Jakie były konsekwencje strajku?

9 członków komitetu strajkowego aresztowano do 20 grudnia. Mnie 16 grudnia zabrano do szpitala. Tam usunięto kulę. Jeszcze tego samego dnia trafiłem do szpitala więziennego. 31 grudnia wystosowano przeciw nam akty oskarżenia (prokuratura w ten sposób zakończyła swoje postępowanie w sprawie). Po miesiącu sąd, przygotował postępowanie karne. 2 lutego rozpoczął się proces, a 9 lutego zakończył. 4 z 9 członków komitetu zostało skazanych na 3-4 lat pozbawienia wolności. Prokurator żądał 10-12 lat. 14 innych osób zostało internowanych. Każde kolejne osoby wykazujące chęć pomocy internowanym konsekwentnie podzielały ich los.

Czy Polacy to antysemitami?

Oto pytanie ważne i bardzo aktualne. W ostatnich latach można je wszędzie napotkać – w telewizji, gdy mówi się o „polskim” Auschwitz, na ulicy, gdzie młode pokolenie nazi – skinów wypisuje na murach antyżydowskie slogany. Można je także usłyszeć w szkole; jako obraźliwe określenie „ty żydzie!” w stosunku do skąpca. Czy Polacy naprawdę są antysemitami?

Byłoby to dość niezgodne z polską naturą i tradycją. Od zawsze Polska była schronieniem dla mniejszości etnicznych i religijnych, gdzie nie było reformacji i Soboru Trydenckiego, a na stosie w Sopocie spłonęła jedna jedyna 'czarownica'. Staropolskie przysłowie mówi: „Gość w dom, Bóg w dom.”. Przez długie wieki polskiej historii było skrzętnie przestrzegane. Żyli tu Żydzi i Ormianie, Węgrzy i Grecy, protestanci i katolicy, prawosławni, Czesi, Ukraińcy, Białorusini, kupcy i uchodźcy z wszystkich czterech stron świata.

Wiele zmieniło się podczas wojny. Do władzy doszli nacjonaliści, którzy skierowali swą nienawiść wobec Żydów, pierwszego narodu wybranego. Nienawiść do Żydów wynikała między innymi z przesadnej obawy, że może właśnie Żydzi, a nie inne narody, zostali wybrani przez Boga jako ci, którym się powiedzie. No właśnie, przecież zawsze byli bogatsi, lepiej wykształceni, tłuściej jedli i lepiej się ubierali! Żyd stał się zakałą. Powodem wszystkich problemów i klęsk. Wyzyskiwaczem. Zasługiwał na najgorsze. A właściwie, nie zasługiwał na nic. Duży procent ludności zwrócił się w stronę antysemitycznych władz, z przekonania, albo po prostu z nadziei na polepszenie swojej sytuacji. Oczywiście, spora część ludzi pozostała wierna swoim dawnym przekonaniom, o czym świadczą choćby statystyki dotyczące liczby uratowanych Żydów na terenach Polski.

Potem nadszedł czas komunizmu. Ludzie wyniszczeni wojną mieli przed sobą kolejną próbę charakteru. Terror, bieda, intensywne propagandy. I gdzieś tam pod tym wszystkim przeświadczenie, że winnym znowu jest Żyd. Kumulacja takiego myślenia miała miejsce w '69 roku, podczas masakry w Jedwabnem.

Krótki czas niepodległości Polski, II wojna światowa, całkowita zależność od radzieckich władz, zawsze w towarzystwie niedostatku i problemów nieodwracalnie zmieniły mentalność Polaków. Staropolska gościnność i wychowanie stały się przedwojennym mitem. Teraz wszystko trzeba było załatwiać, najlepiej z sąsiadem, szwagrem, zaufanym kolegą z pracy. Mój dom i moje sprawy stały się priorytetem. Pojawiła się ksenofobia. Rasizm. Biali są lepsi od czarnych i żółtych, Polacy lepsi od Niemców, Rosjan, a Cyganie i Żydzi to tylko szlam pod butami tych lepszych. Postępująca nieufność wobec obcokrajowców i wyznawców religii innej niż chrześcijańska jest znamiem naszych czasów.

Neonazizm, jak trucizna wsącza się w młode umysły. Ludzie są pełni agresji, szczególnie młodzi, którzy czerpią wzorce ze starszych kolegów lub rodziców, powtarzających zużyte wersety o wyższości Polaków i niższości (między innymi) Żydów. Rośnie rzesza młodych antysemitów, nierzadko nie potrafiących nawet zargumentować swoich przekonań, wynikających często z błędnie rozumianego patriotyzmu i niewiedzy.

Uważam, że określenie Polaków antysemitami byłoby krzywdzące dla ogółu. Rozsądni ludzie nie potrzebują szukać na siłę winowajcy za wszelkie zło. Niestety (jak wynika ze statystyk) większość Polaków przyznaje się do antysemityzmu. Niechęć do bogatych, obejmujących wysokie stanowiska i kontrolujących dużą część światowych finansów Żydów przetrwała wiele lat i trwa do teraz w sercach polskiej społeczności.

Katarzyna Hyla

Inscenizacja „Dziadów” - hit czy kit?

Cytując wypowiedź Pani Marii Zawały - felietonistki Dziennika Zachodniego: „powiedzieć, że Dziady Adama Mickiewicza, wystawione w sobotę przez Teatr Śląski im. Stanisława Wyspiańskiego to bardzo dobre przedstawienie, byłoby zdecydowanie za mało. To spektakl mistrzowski, porywający i perfekcyjny pod każdym względem” - nie ukrywam, że również chciałbym żeby tak było. Niestety, jestem zupełnie przeciwnego zdania.

To spektakl, który pomimo szumnych zapowiedzi o „wielkim powrocie” na deski katowickiego gmachu po blisko pięćdziesięciu latach nieobecności, nie był mistrzowski i porywający - nie był nawet przyzwoity.”

Istnieją w teatrach sztuki, które możemy uznać za fascynujące, magiczne, tajemnicze. Istnieją ludzie, którzy powodują, że tak się właśnie dzieje. Jednakowoż, to co dane było mi zobaczyć w minioną niedzielę, nawet w połowie nie dawało odczuć, że brałem udział w ważnym kulturowym wydarzeniu.

„Dziady” wystawione przez Teatr Śląski, zasadniczo nie różniły się od ich oryginalnej, lirycznej treści, a i tematyka przedstawienia, nie odbiegała zbyt od problemów ukazanych w słynnych, mickiewiczowskich dramatach romantycznych. Początkowo, akcja rozgrywa się w pomieszczeniu stylizowanym na przytułek dla ludzi niezrozumianych, odrzuconych przez otaczającą ich społeczność. Po chwili, znajdujący się wśród „wyklętych obywateli” Guślarz rozpoczyna seans spirytystyczny, do złudzenia przypominający tajemniczy, pogański obrzęd, który w dramacie polskiego poety znany jest pod pojęciem Dziadów. Przywołane zostają Mickiewiczowskie duchy, symbolizujące wczesnoromantyczne, egzystencjalne rozważania i związane z nimi motywy winy i kary. Dalsza część sztuki to niestety, nużąca liryczna interpretacja Wielkiej Improwizacji - słynnego pojedynku słownego Konrada z Bogiem, a także monologu, stanowiącego kwintesencję idei poety wieszczą oraz wewnętrznych konfliktów targających młodym, zbuntowanym artystą. Ostatnią częścią widowiska, była nieciekawa opowieść o martyrologii narodu polskiego (opowiadania Sobolewskiego i Żegoty w celi więziennej), roli patriotyzmu w życiu człowieka (bunt młodych Polaków wobec surowego traktowania Rodaków przez Rosjan oraz służalczego wykonawcy rozkazów cara - senatora Nowosilcowa) i Ojczyźnie, jako wybranego „kraju Chrystusa narodów”. Zgodnie z tą teorią, Bóg swą wszechmogącą ręką, rozciągał szczególną opiekę nad upadającym narodem, który po odpokutowaniu win zostaje wskrzeszony do dawnej świetności (odzyskanie niepodległości i niezależności).

Niestety, z przykrością muszę stwierdzić, że spektakl, który miałem „przyjemność” oglądać, moim zdaniem, okazał się kolejnym teatralnym niewypałem. I nie mówię tutaj o kulturze słowa i kształcie spektaklu, bo zostały one podane w sposób bardzo plastyczny, oddziałujący na wyobraźnię widza. Również muzyka przygotowana przez Pana Marka Kuczyńskiego - przejmująca, smutna, mroczna, w dużej mierze przypominająca mi ponadczasowe i nieco zapomniane utwory australijsko — brytyjskiej grupy Dead Can Dance, okazała się doskonała. Ostatnią pozytywną rzeczą jaką mogę wymienić przy ocenie sztuki, to duże słowa uznania, dla jedynej postaci z teatralnej adaptacji „Dziadów” (Zosia), która naprawdę wywarła na mnie wielkie wrażenie. W tę rolę znakomicie wcieliła się Pani Natalia Jesionowska. Na tym kończą się plusy. A gdzie reszta? Otóż nie ma, bo wyparowały jak bańka mydlana.

Nie od dziś wiadomo, że w przedstawieniu teatralnym, najbardziej liczy się gra aktorska i scenografia. Muzyka natomiast, ma być tylko tłem, dodatkiem, który spaja te dwa elementy w całość. W dwóch pierwszych przypadkach, niestety, czułem się świadkiem czegoś, czego nie było. Aktorzy i ich role, poza uprzednio wymienioną, wydawały mi się wykreowane bardzo przeciętne, stworzone bez pomysłu. Przykładem może być chociażby rola Konrada, w której wystąpił Pan Grzegorz Przybył. Jego kwestie i Wielka Improwizacja to jedna Wielka Nijakość. Monologi i dialogi były rozwleczone w czasie, „wyrecytowane” bardzo sucho, bez żadnej konkretnej koncepcji. Słowem, było to bezbarwne i bez emocjonalne, bo umówmy się - wymówić tekst i porzucić krzesłami na scenie potrafi każdy. Uważam, że aktor powinien grać w taki sposób, aby nie czuło się, że gra - tutaj, większość stworzonych przez Pana Krzysztofa Babickiego postaci, w moim przekonaniu, robiła rzecz dokładnie odwrotną. Gdyby poszczególne kwestie występujących, zostały wykonane z taką pasją i lekkością, jak ma to miejsce w przypadku aktorstwa Pani Anny Polony, to może, moje zdanie na ten temat byłoby zupełnie inne. Na razie jednak, moje stanowisko w tej kwestii nie ulegnie zmianie.

Jeśli chodzi o scenografię (w tym rekwizyty, kostiumy i dekoracje) to odniosłem wrażenie, że kryzys jaki w ostatnim czasie dotknął Polskę trwa nadal i ma się dobrze. Nie mam najmniejszego pojęcia, na czym miało polegać zabranie ze sceny praktycznie każdego wizualnego elementu. Może chciano, by widzowie przez trzy godziny poczuli się jak prawdziwi pustelnicy, a może, teatr nawiedzili złodzieje i reżyser nie miał czego wystawić. W każdym bądź razie, scena wyglądała na pustą, ogołoconą, wręcz odartą z wszelkich dodatków i barw (poza białą i czarną oczywiście). Aktorzy, na podobieństwo sceny, także zostali odziani bardzo skromnie. Nie mówię, żeby wszędzie kapało srebrem i złotem, jednakże to co uchodziło za scenografię, było zbyt ubogie.

Przedostatnią rzeczą, którą chciałbym nadmienić to choreografia. Osobiście podzieliłem ją na dwie kategorie - prawdziwa - przykładem wyśmienite wyczucie ruchu Pani Wioletty Smolińskiej w roli pani Rollison -nieprawdziwa - przykładem tzw. poruszanie się „po omacku” niektórych aktorów. Wydawało mi się bowiem, że zupełnie nie wiedzieli w którą stronę mają iść - mówiąc krótko, na scenie panował bałagan i czasem przypominało to mitologiczną stajnię Augiasza. Niemniej jednak, całokształt tego, co możemy nazwać ruchem scenicznym, był całkiem przyzwoity i nie mam co do tego specjalnych zastrzeżeń.

Reasumując, ilość wad w stosunku do zalet jest przeważająca. Nie wpływało to dobrze na całość spektaklu, ale rzeczą oczywistą jest, że nie każda sztuka teatralna jest nieskazitelna i doskonała.

Krzysztof Kaszuba

Arabski efekt domina

Kolejne arabskie kraje ogarnia rewolucja. Wszystko zaczęło się od Tunezji. 17 grudnia ubiegłego roku rozpoczęły się tam antyrządowe protesty, nazwane później Jaśminową Rewolucją. Obywatele Tunezji protestowali przeciwko biedzie, bezrobociu i długoletnim rządów prezydenta Zina Al-Abidina Ben Alego, sprawującego swój urząd od 23 lat. Trwające miesiąc protesty, w których śmierć poniosło – wedle różnych źródeł – od 23 do 66 osób, zakończyły się obaleniem Ben Alego i rozwiązaniem rządu. Sukces ten rozbudził nadzieje na podobne zmiany w innych autorytarnych krajach. I faktycznie, niecałe dwa tygodnie po odejściu prezydenta Tunezji, w Egipcie wybuchła fala protestów. Powody były podobne jak w Tunezji: zła sytuacja materialna, bezrobocie, prezydentura Hosniego Mubaraka, trwająca 30 lat. Po zaledwie 4 dniach Mubarak zdymisjonował, jednak to nie uspokoiło protestujących. Rewolucja ustała 13 lutego, kiedy władzę w państwie przejęło wojsko. Dwa dni później rozpoczęły się zamieszki w Libii, które trwają do dzisiaj. Działa tu „efekt domina”: jedna rewolta powoduje drugą. Który kraj będzie następnym? Syria, Arabia Saudyjska a może Algieria? Ostatnie wydarzenia w Libii czy Egipcie skłaniają nas do przyjrzenia się innym arabskim państwom.

Arabia Saudyjska jest jedną z nielicznych na świecie monarchii absolutnych. Władzę ustawodawczą, sędowniczą i wykonawczą sprawuje prezydent Abdullah bin Abdulaziz al Saud. Nie ma konstytucji pisanej, ustrój państwa opiera się jedynie na kilku aktach prawnych oraz szariacie, w którym przewidziana jest między innymi kara śmierci, chłosty czy okaleczenia. Obowiązującą religią jest wahhabizm, będący najsurowszą odmianą Islamu. W Królestwie Saudyjskim panoszy się nędza oraz bezrobocie (w roku 2009 wynosiło ono 30 %). Coraz więcej protestów budzi także sytuacja kobiet, która w tym kraju jest opłakana. Są one zależne od swoich opiekunów – ojców, braci, mężów. Bez zgody męża nie mogą opuścić domu czy pracować. Prawo do głosowania mają wyłącznie wykształcone Saudyjki, co jest absurdalne, ponieważ wykształcenie mogą zdobyć tylko za zgodą swojego męskiego opiekuna. Prawo wobec kobiet jest bardzo restrykcyjne. Za niewłaściwy ubiór prawo przewiduje 40 batów. Za cudzołóstwo – nawet śmierć.

Czy Arabia Saudyjska mogłaby się stać kolejnym zrewolucjonizowanym państwem? Z początku wydaje się to niemożliwe, nie tylko ze względu na panujący tam reżim. Królestwo posiada bogate złoża ropy naftowej (26% zasobów światowych) i jest potężnym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych. Wyciągnięcie pomocnej dłoni do rebeliantów, tak jak stało się to w przypadku Libii, niekoniecznie mogłoby leżeć w interesie Stanów czy też państw europejskich. Mimo to, słychać pierwsze przejawy buntu. Zainspirowane rewolucjami w Tunezji i Egipcie, Saudyjki postanowiły wywalczyć dla siebie więcej praw. Żądają zrównania praw mężczyzn i kobiet, a ich głównym narzędziem do głoszenia poglądów jest Internet i oczywiście Facebook, na którym grupa „Kobieca Rewolucja” zyskuje coraz więcej fanów.

Jeszcze innym krajem w którym zbuntowano się przeciw władzy jest Syria. Protesty rozpoczęły się już w styczniu i tak jak w poprzednich przypadkach, głównym sposobem komunikacji był Internet, a ściślej mówiąc portale społecznościowe. Na Twitterze oraz Facebook’u zwołano tzw. „Dzień Gniewu”. Demonstrujący protestowali przeciwko syryjskiemu dyktatorowi Baszarowi al-Assadowi. Protesty rozciągają się na kolejne syryjskie miasta, w tym Damaszek, stolicę kraju. Rebelianci stosują różne formy protestów – demonstracje, głodówki a nawet podpalenia. Służby bezpieczeństwa próbują ich powstrzymać, używając gazu łzawiącego oraz pałek. Ostatnio do protestów dołączyły też kobiety, domagające się zwolnienia z więzień masowo aresztowanych mężczyzn. Stany Zjednoczone poparły dążenia Syryjczyków do obalenia dyktatury, ale odmówiły interwencji militarnej. Rebelia trwa, a ofiar wciąż przybywa.

Nie wiadomo, jak zakończą się rewolucje w krajach arabskich. Wiele pytań czeka na odpowiedź. Jak potoczą się rebelie w Libii i Syrii? Czy uda się coś zmienić w reżimie Arabii Saudyjskiej? Nawet w krajach, w którym protesty są już zakończone, a dyktatorzy obaleni należy jeszcze wiele zmienić. Niezależnie od tego, co się teraz wydarzy jedno jest pewne: państwa arabskie zmieniają się. Ludzie zaczęli domagać się swoich praw i protestować. Chcą wolności, dobrobytu. Są zmęczeni brakiem pracy, perspektyw i łamaniem ich praw. Walczą o lepszą przyszłość dla siebie i swoich potomków. Miejmy nadzieję, że im się uda.

Kaja Gorczyca

Redakcja Liberum Veto:

Agata Jędrzejczyk
Dominika Marzec
Tomasz Mikuczewski

Opiekun: mgr K. Kazimierczuk